# Alva i dzwoneczek w śniegu



Mama i tata

Ta książka należy do:

_____

Witaj w tej przykładowej książce! Została przygotowana dokładnie tak, jak będzie wyglądać Twoja własna — na podstawie zdjęć i wyborów pokazanych obok — i pokazuje, jak może wyglądać opowieść od Saga dla Ciebie. Przewracaj strony, czytaj i wyobraź sobie swoje dziecko jako bohatera własnej baśni.

Była noc przed Wigilią. W domu pachniało pierniczkami, bułeczkami szafranowymi i gałązkami świerku. Alva położyła ostatnią laskę cukrową na talerzu, gdy coś zadźwięczało przy oknie. Dzyń, dzyń, dzyń.

W śniegu stało małe reniferzątko. Miało skrzydła, złożone wzdłuż grzbietu jak dwa miękkie płaszczyki, i srebrny dzwoneczek przy szyi. Spojrzało na Alva, spojrzało w niebo, a potem tupnęło maleńkim kopytkiem. Między chmurami kilka ciemnych kropek przesuwało się za księżycem. Reniferzątko spróbowało rozłożyć skrzydła, lecz zaraz znów je złożyło. Wtedy Alva pobiegła do przedpokoju.







Alva włożyła czapkę, rękawiczki i buty tak szybko, że jedna rękawiczka znalazła się na lewej stronie. „Niech już tak będzie” — powiedziała. Przez otwarte drzwi wślizgnęło się zimne powietrze pachnące śniegiem.

Reniferzątko zdążyło już znaleźć rządek drobnych śladów kopytek. Leżały w puchatym śniegu i prowadziły ku świerkowemu lasowi. Alva przykucnęła obok nich. „Pójdziemy za stadem” — powiedziała. „Krok po kroku.” Zastanowiła się i dodała: „Jeden przez świerki.” Reniferzątko zrobiło ostrożny krok. Dzwoneczek odpowiedział: dzyń. Alva zrobiła następny, a razem ruszyli śladami ku ciemnym drzewom.

W świerkowym lesie panowała śnieżna cisza. Gałęzie zwisały białe i obłe, a czasem spadała z nich bryłka śniegu z cichym pluśnięciem. Alva pierwsza dostrzegała ślady kopytek: dwa małe odciski, a potem kolejne dwa. Szła za nimi uważnie, jak wtedy, gdy po świeżym opadzie wypatrywała śladów zwierząt.

Reniferzątko pospieszyło trzy kroki, lecz niska gałąź zaczepiła o jedno skrzydło. Szarpnęło się i stanęło w miejscu. „Poczekaj, już widzę” — powiedziała Alva. Delikatnie odsunęła gałąź. „Jeden przez świerki” — przypomniała. Reniferzątko ruszyło dalej. Między pniami otworzyło się wielkie białe pole, a gdzieś daleko rozległo się głębokie bummm.







Za ostatnim świerkiem leżało jezioro, zamarznięte i gładkie pod śniegiem. Głęboko w nim śpiewał lód: bummm, bummm, jak olbrzymi bęben daleko pod ziemią. Uszy reniferzątka rozbiegły się na boki.

Ale ślady stada połyskiwały przez jezioro. Nie były już zwykłymi odciskami. Lśniły srebrzystobiałym blaskiem i łączyły brzegi jak wąski zimowy most. Alva postawiła but na pierwszym migoczącym śladzie. „Jeden przez świerki” — powiedziała. Potem zobaczyła kolejną część drogi. „I jeden przez lód.” Reniferzątko przez chwilę stało bez ruchu. Wtedy dzwoneczek zadźwięczał: dzyń, i maluch postawił kopytko obok buta Alva.

Na środku jeziora lód znów zaśpiewał, tym razem dłużej: bummm-bummm-bummm. Reniferzątko podskoczyło. Dzwoneczek zadźwięczał tak gwałtownie, że Alva omal nie zgubiła rachuby kroków.

„Jezioro świetnie gra bas” — powiedziała. „Ale przyda mu się pomoc z resztą.” Alva zanuciła krótki fragment kolędy, cicho i odrobinę fałszywie. Reniferzątko słuchało. Potem stawiało kopytka w połyskujących śladach, jedno po drugim. Jeden przez świerki, jeden przez lód. Po drugiej stronie w ciemności czekały małe złotożółte punkciki. Alva zmrużyła oczy. „Śnieżne lampiony!” — powiedziała i przyspieszyła.







Śnieżne lampiony stały w krętym rzędzie, okrągłe jak śniegowe bułeczki. W każdym migotało maleńkie światełko. Czuć było lekki zapach ciepłego wosku, choć noc była zimna i przejrzysta.

Między lampionami Alva znalazła więcej śladów kopytek. Jeden odcisk był tuż przy jej starej górce saneczkowej. „Byli tutaj” — powiedziała. Spojrzała w górę. Nad lampionami wznosiło się wysokie wzgórze, białe na tle nieba. „Jeden przez świerki, jeden przez lód, jeden obok lampionów.” Reniferzątko wyciągnęło szyję ku szczytowi, ale stada nie było widać. Poruszał się tam tylko wiatr. Alva ruszyła w stronę górki.

Wzgórze wyglądało na dwa razy wyższe, gdy Alva stanęła u jego podnóża. Zwykle zjeżdżała tu na sankach, aż policzki robiły się czerwone, a rękawiczki ciężkie od śniegu. W dół jechało się szybko. Pod górę przede wszystkim brakowało tchu.

„Będziemy stawiać małe kroki” — powiedziała. Reniferzątko spróbowało się wspiąć, ześlizgnęło się do tyłu i nagle usiadło prosto w śniegu. Skrzydła przekrzywiły mu się na bok. Alva zacisnęła usta, żeby nie zachichotać, ale i tak zatrzęsły się jej ramiona. Reniferzątko rzuciło jej bardzo naburmuszone spojrzenie. „Przepraszam” — powiedziała Alva i wyciągnęła rękę. „Jeden przez świerki, jeden przez lód, jeden obok lampionów, jeden pod górę.” Jeszcze jeden krok. A potem kolejny.







W połowie drogi wiatr okrążył wzgórze. Smagał śniegiem ich ścieżkę. Najpierw ślady reniferzątka stały się płytkie. Potem zasypało ślady butów Alva, aż zostały z nich tylko miękkie wgłębienia, znikające na jej oczach.

„Pospieszmy się trochę” — powiedziała Alva. Zrobiła dwa kroki. Reniferzątko zrobiło jeden. Ona zrobiła kolejne dwa, a ono ruszyło za nią z dzwoneczkiem cicho przyciśniętym do piersi. Za nimi zostały świerki, lód i lampiony, lecz wiatr zacierał je wszystkie. Alva mówiła drogę na głos, jakby słowa mogły ją zatrzymać: „Jeden przez świerki, jeden przez lód, jeden obok lampionów, jeden pod górę.” Szczyt był już blisko. Ale czy stado nadal tam będzie?

Na szczycie nie było drzew, tylko niebo, wiatr i śnieg pędzący na boki. Alva odwróciła się. Tam powinna być ich droga. Ale nie było żadnych śladów, ani jednego.

„Teraz możesz latać” — powiedziała i wskazała w górę. Reniferzątko rozłożyło skrzydła. Przykucnęło, odbiło się przednimi kopytkami i zatrzymało. Dzwoneczek zwisał bezgłośnie. „Leć!” — powiedziała Alva jeszcze raz, tym razem głośniej. Lecz maluch złożył skrzydła i skulił się, mały jak zgubiona rękawiczka. Nad nimi stado przesuwało się dalej ku krawędzi chmur. Alva mocno ścisnęła rękawiczkę. Co miało to reniferzątko, co stado mogło usłyszeć?







Wiatr szarpał czapkę Alva. Przytrzymała ją jedną ręką i spojrzała na drugą. Tuż pod brodą reniferzątka wisiał dzwoneczek, błyszczący mimo śniegu. Alva przypomniała sobie dźwięk spod okna. Przypomniała sobie, jak rozlegał się między świerkami.

„Może nas nie widzą” — powiedziała. „Ale może nas usłyszą.” Ostrożnie chwyciła dzwoneczek i zadzwoniła: dzyń, dzyń, dzyń. Trzy wyraźne dźwięki. Najpierw odpowiedział tylko wiatr. Alva zadzwoniła znów, mocniej. Dzyń, dzyń, dzyń. Wtedy ciemna kropka nad krawędzią chmur zatrzymała się. A potem nadeszła odpowiedź, cicha, lecz wyraźna: dzyń-dzyń-dzyń.

Uszy reniferzątka podskoczyły. Na niebie małe kropki zawróciły. Z chmur zadźwięczało więcej dzwoneczków, jakby gwiazdy potrząsały kieszeniami pełnymi srebra.

Alva spojrzała na górkę saneczkową. Łagodnie opadała ze szczytu, gładka od wielu zjazdów i dość szeroka dla dwojga. „Nie musisz zaczynać prosto w górę” — powiedziała. „Kiedy tu zjeżdżam, najpierw pochylam się do przodu, a potem samo się dzieje.” Stanęła stopami przy krawędzi. „Jeden przez świerki, jeden przez lód, jeden obok lampionów, jeden pod górę…” Reniferzątko zrobiło krok naprzód. Alva się uśmiechnęła. „…i jeden w dół.”







Alva pobiegła. Biegła jak wtedy, gdy sanki już zaczynają sunąć i trzeba je dogonić, zanim znikną. Śnieg puchato pryskał wokół jej butów. Reniferzątko biegło obok niej, najpierw sztywno, a potem coraz szybciej.

„Jeden w dół!” — zawołała Alva. Maluch wyciągnął skrzydła. Zrobił jeden skok. Potem drugi. Przy trzecim kopytka prawie nie dotknęły śniegu. Dzwoneczek śpiewał tak czysto, że Alva roześmiała się mimo zadyszki. Reniferzątko wzniosło się nad śnieżną krawędzią i poleciało w rozjaśniające się niebo. Stado ruszyło mu na spotkanie, dzwoniąc i migocząc, a mały renifer wleciał prosto między nich.

W wigilijny poranek dom znów był cichy. Pachniało kawą, pierniczkami i małą choinką w kącie. Na stole pod pasiastą ściereczką leżały bułeczki szafranowe. Alva podeszła do okna.

W świeżym śniegu ciągnął się rządek drobnych śladów kopytek, aż do domu i z powrotem. Na czubku choinki wisiał mały srebrny dzwoneczek na ciemnoczerwonej wstążce. Alva stanęła na palcach i lekko go pchnęła. „Dzyń, dzyń, dzyń” — zadźwięczał. Wysoko ponad dachem w różowym zimowym niebie widać było małe stado. Alva zadzwoniła jeszcze raz.



# Alva i dzwoneczek w śniegu

W noc przed Wigilią małe skrzydlate reniferzątko ląduje za oknem Alva, daleko od swojego stada. Alva rusza jego śladami przez śnieg, po śpiewającym lodzie i na szczyt własnej górki saneczkowej, gdzie mały dzwoneczek musi zabrzmieć aż do nieba.

pl-pl.sagatilldig.se